Opłata ryczałtem. Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK I WARSZAWA—GRUDZIEŃ—1930 № 3.

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia·
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

HENRYK UŁASZYN.

Z dziejów nietolerancji rzymsko-katolickiej u nas.

W wydawanym ongi przez p. Michała Pawlikowskiego „Lamusie“ z roku 1910 („Wiosna“) na str. 261—271 znajdujemy artykuł zatytułowany: „Przywileje z XVI w. dla bractwa i cechu malarzy katolickich we Lwowie“. Są to właściwie bez żadnych objaśnień podane akty, dotyczące wymienionej w tytule sprawy. Aktów tych jest osiem w tłumaczeniu polskiem — oczywiście z języka łacińskiego — dokonanem przez p. J. Piotrowskiego. Oryginały pergaminowe znajdują się w „Bibljotece Poturzyckiej“ hr. Dzieduszyckich we Lwowie.

Nas interesują tu przedewszystkiem dwa przywileje arcybiskupa lwowskiego Jana Dymitra Solikowskiego: pierwszy z dnia 21 stycznia 1596 roku oraz drugi z dnia 10 lipca

tegoż roku. Pozatem mamy tu przywilej konsulów lwowskich z r. 1597, oraz „zatwierdzenia“ powyższych przywilejów przez Zygmunta II (1596 i 1597 r.), przez nuncjusza papieskiego Germanicus‘a (1596 r.) oraz zatwierdzenie wymienionych dokumentów Zygmunta III i przywileju Jana Kazimierza z r. 1662 przez Jana III z dn. 3 lutego 1685 roku.

Co do istoty sprawy, to ta przedstawia się następująco: obrazy święte we Lwowie malowali malarze-schizmatycy: Rusini i Ormianie. Katolicy więc ofiarowywali do kościołów obrazy przez nich malowane. Z różnych względów uznano to za niewłaściwe i postanowiono założyć związek malarzy katolickich. Wszystko to jest naturalne i zrozumiałe. Ale jest i ale. I to „ale“ wysuwa się przedewszystkiem na czoło, gdy się czyta te akty Solikowskiego: uderza czytelnika religijna nienawiść, którą przepojona jest całość i obelgi, któremi obdarza t. zw. schuzmatyków nie jakiś „bylekto“, ale sam arcybiskup lwowski... Arcybiskup rzymsko-katolicki, przedstawiciel kultury zachodu, „apostoł“ „religji miłości“...

Wprost wierzyć się nie chce, że królowie nasi akty tego rodzaju zatwierdzali...

Poniżej poprzestaję na przedruku ustępów tylko z przywilejów arcybiskupa Solikowskiego, przedewszystkiem z pierwszego. Podkreślenia w przedruku pochodzą odemnie również: Sic! Tu i owdzie podałem sub linea uwagi.

> „Ponieważ atoli — czytamy — obrazy, wykonane stosownie do przepisów religijnych, ku ozdobie świątyni pańskiej, ku chwale Wszchmocnego Boga i czci jego Świętych — niepoślednie mają znaczenie i bardzo się przyczyniają do zachowania w pamięci obrzędów religijnych, jakoteż do rozbudzenia pobożności w ludzkich sercach, przeto uznaliśmy za stosowne, także Malowidła lub rzeźby ująć w pewne przepisy oraz przeprowadzić w bożym Kościele i pod tym względem reformę zgodną z Pismem Świętem[1]).
>
> Ponieważ Święty Sobór Trydencki uchwalił oddawać należną cześć i uszanowanie obrazom Chrystusa i Boga, Niepokalanej Dziewicy i innych Świętych, któremi czcimy zwykle i ozdabiamy, przedewszystkiem domy boże, nie dlatego, byśmy mieli wierzyć, iż jest w nich jakieś bóstwo, lecz dlatego że okazywana im cześć odnosi się do wyobrażanych przez nie Pierwowzorów; ale, nie wiadomo w jakich bezecnych czasach wyrobiona, chyba przebiegłość Schizmatyków, oraz ich żądza malowania w ten sposób, bym nie rzekł, zmyślania obrazów, celem sprze-

1) Jest to, oczywiście, jakiś lapsus, żadnych bowiem wskazówek, jak należy malować obrazy lub rzeźbić figury święte, Biblja nie podaje.

daży, — do tego stopnia się roznamiętniła, iż — ludzi katolickiego wyznania nie dopuszczają oni nawet zgoła do wyuczenia się sztuki malarskiej i z pośród siebie ich wykluczają, ażeby mieć przez to sposobność do pysznienia się i chełpienia i, co niestety często o nasze obija się uszy — do urągania nam, że oto dzieła ich rękami wykonane w Kościele czcimy i uwielbiamy. Otóż my mając przedewszystkiem na względzie bogobojność, oraz to, ażeby obrazy, które sporządzamy na cześć i chwałę bożą, przed któremi odkrywamy nasze głowy i padamy na kolana, tudzież je ucałowujemy — nie były hańbione i bezczeszczone rękami Schzimatyków, jakimi przecież są Ormianie i Rusini[2]), dalej zaś przeglądnąwszy też dokument, udzielony łaskawie Szlachetnemu Janowi Szwankowskiemu, Malarzowi Św[iętej] Król. Mości, gorliwemu Arcymistrzowi i założycielowi Związku Katolickich Malarzy, mocą którego zwalnia się jego samego wraz z jego bractwem od wszelkich nieszlachetnych i poniżających obowiązków — uznajemy sztukę Malarską za szlachetną i służącą Kościołowi bożemu ku ozdobie i pożytkowi, oraz zabraniamy jej wykonywania Ormianom i Rusinom, jakoteż innym Schizmatykom[3]) pod zagrożeniem grzywną, którą należy się na przestępców. Dokument ten zaszczyca samego Szwankowskiego wraz z jego towarzyszami pewnemi przywilejami i odznaczeniami.

„Mając też na względzie prawo publiczne, postanawiamy iż wszystkie bractwa i stowarzyszenia artystów, jeżeli nie są urządzone według przepisów i w posłuszeństwie dla Kościoła należy znieść i rozwiązać (sic!) — Któż bowiem nie widzi, że stowarzyszenia Schizmatyków burzą kościelny porządek i psują posłuszeństwo względem rzymskiego Kościoła, który jedyny, katolickim jest? Wyznawcy katolickiego obrządku, czy to jako pachołkowie, korzystający z ich pomocy przy kształceniu się w sztuce[4]), czy też jako towarzysze pomagając mu w pracy, przebywać mu-

2) Okazuje się, że obraz święty, malowany ręką wyznawcy kościoła prawosławnego, t. j. grecko-katolickiego; jest hańbieniem i bezczeszczeniem świętości.

3) Arcybiskup rzymsko-katolicki zabrania prawosławnym malować obrazy święte! Zapytanie: czy wogóle nie wolno im malować, czy dlatego, że obrazy te kupują owieczki arcybiskupa? Ale co wtedy—w tym ostatnim wypadku—winni malarze?...

4) A więc jednak katolicy byli dopuszczani do nauki, bodaj w pewnym stopniu.

szą w ich domach i tem samem już nie mogą należycie okazywać posłuszeństwa Kościołowi, a mianowicie zachowywać obrzędów, święcić Świąt i spełniać przepisów kościelnych, bo wszystko to jest u Schizmatyków zupełnie odmienne. Mając to na względzie, uznajemy za niegodne by niewolnicy i oporni (sic!) cieszyli się temi samemi, co wolni swobodami i ulgami, gdyż mogłoby się zdawać, że przez wspólne pożycie i przez zażywanie wspólnej z Katolikami wolności. utwierdza sie ich w ich błędzie. Temi tedy, jakoteż innemi powodowani względami, jakie zawierają przepisy kościelne — polecamy wszem wobec i każdemu z osobna, ninejszem pismem naszem, które ma być ogłoszone w całej naszej Archidyecezji, by wszyscy bądź to Duchownego, bądź też Świeckiego stanu, którzy mają zamiar zamawiać obrazy, lub też jakiekolwiek inne przedmioty, odnoszące się do Pisma Świętego i do katolickich obrzędów pogrzebowych — dawali je malować wyłącznie tylko ludziom katolickiego wyznania i synom posłusznym Świętemu, Rzymskiemu. Apostolskiemu Tronowi[5])...

„Ponieważ nadto Świętemi Kościelnemi Uchwałami ustanowione są pewne normy odpowiadające godności i nabożeństwu, od których przy malowaniu obrazów nie należy odstępować — jakimże tedy sposobem mogą mi zadość uczynić, nieobeznani z nimi Schizmatycy, których pogańskie prace) należy naszem zdaniem, choćby z tego już względu wykorzenić z przybytków Pańskich, by położyć kres szerzeniu ich błędów za pomocą obrazów.

— — — — — — — — — — — —

„Niechaj po obwieszczeniu tego i unaocznienniu pieczęć tę wyciskają na każdym obrazie, ołtarzu, lub nagrobku, żeby tak nam, jakoteż w przyszłości następcom naszym łatwo było poznać, iż obraz jest rękami Katolików malowany i wypracowany. Podaje się do wiadomości ogółu, że gdyby na jakimkolwiek obrazie, ołtarzu, nagrobku, lub chorągwi, które mają być umieszczane w jakiejkolwiek Świątyni naszej Archidjecezji nie była wyciśnięta ta pieczęć, dana przez nas Towarzystwu Katolickich Malarzy, to rzeczy tej, ani my, ani nasi następcy nie poświęcimy i Bogu nie ofiarujemy, ani też do Kościoła nie przyjmiemy, a nawet polecamy dzieło takie, jako rękami bez-

5) Tego, oczywiście, arcybiskup „ludzi katolickiego wyznania“ żądać może.

6) Schizmatyk, t. j. wyznawca grecko-katolickiego kościoła, a poganin—według arcybiskupa rzymsko-katolickiego—to to samo.

bożnych splamione i niegodne[7]) z domu bożego usunąć i wyrzucić[8]). A nadto ogłaszamy, że na tych, którzyby inaczej uczynili nakładać będziemy — my, — lub ustanowiony przez nas sędzia, kary kościelne według przepisów kanonicznych. Przekraczający również zarządzenie Św[iętej] Król. Mości będą musieli płacić grzywnę dziesięciu Marek szczerego złota, a to połowę na rzecz król. skarbu, drugą zaś część samemu Stowarzyszeniu Katolickich Malarzy; kara ta jest wymieniona w Dyplomie Św[iętej] Król. Mości, którym ją nałożono".

W takim samym stylu pisany jest i drugi przywilej Solikowskiego, więc go nie powtarzamy. Przytaczamy tylko ustępy końcowe:

„Upominamy tedy świetny Magistrat miejski, jakoteż lwowski urząd grodzki, oraz wszystkie inne urzędy istniejące w całej naszej Archidjecezji, iżby to nasze pasterskie zarządzenie i przywilej duchownej naszej władzy obwieścili wszystkim, wyznawcy ich przed swe oblicze, którzyby pragnęli krzewić się i być malarzami, by następnie nikomu się nie zdawało, że pod pozorem nieświadomości może się użalać i żądać zapłaty za wyrządzone mu szkody, tak jakoby, niczego nie przeczuwając, przyjął zamówione do katolickich świątyń prace malarskie bez poprzedniej przestrogi.

„Gdyby ktokolwiek z wiernych naszej relgiji usiłował jakiemś nierozważnem przedsięwzięciem zdziałać coś wbrew temu naszemu postanowieniu, lub też ośmielił się malowidła, wykonane przez Schizmatyków, albo też bractwa tego nieuznających, nabywać i umieszczać w świątyniach, ten, jako sprzeciwiający się naszej jurysdykcji i nieposłuszny syn Kościoła, tem samem popadnie natychmiast w **klątwę** (sic!) i poniesie szkodę przez **wyrzucenie** (sic!) jego, lekkomyślnie i nierozważnie do świątyni przyniesionych obrazów"...

Celem niniejszego artykułu było zwrócenie uwagi na nietolerancję rzymsko-katolicką, na te specyficzne cechy roli „kulturalnej" kleru rzymskiego u nas, epilog bowiem akcji cechowej wychodzi po za ramy wyżej określonego celu. Lecz, że jest „tragiczny" — słów kilka mu poświęcę.

A więc do roku 1596 malowali do kościołów katolickich obrazy święte we Lwowie schizmatycy: Rusini i Ormianie.

---

7) Schizmatyk występuje tu już nie tylko jako poganin, lecz jest zidentyfikowany już wprost z bezbożnikiem, ateuszem!

8) „wyrzucić" z kościoła „obraz święty"! Sic!!..

Od wymienionego zaś roku owo „bezczeszczenie“ świętości miało ustać, pod auspicjami bowiem arcybiskupa Solikowskiego i nuncjusza papieskiego powstało stowarzyszenie malarskie „prawowierne“, rzymsko-katolickie...

Niestety, nie pozostało po nim żadnego śladu. I nie mogło być inaczej. Cech ten bowiem malarski — jak mówi jego historyk Fr. Jaworski — „rozleciał się zaraz po jego założeniu... Malarze się porozłazili za zarobkiem, a nawa cechowa osiadła na mieliźnie i rozbiła się z kretesem“... A przywileje? O nich tak pisze wspomniany autor: „były w rękach osób trzecich, obcych, a nie chcemy ani na chwilę być złośliwymi, ażeby na despekt malarzom przypuścić, jakoby (były) w... zastawie u żydów“...*)

Taki oto był los „tolerancyjnych“ przywilejów rzymsko-katolickiego lwowskiego cechu malarzy obrazów świętych...

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Antyreligijne nauczycielstwo.

Leży przed nami rozpowszechniony szeroko „List — Artura Górskiego — do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej“. Gorącą tę apostrofę pisał wytrawny znawca naszej kultury duchowej, szlachetny moralista, gorący Polak, wytworny poeta. Nie dziw, że napisał rzecz zajmującą i piękną i że jego sugestje niejednemu z czytelników trafią do przekonania. Ale nie byłoby też dziwnem, gdyby czytelnik mniej sugestywny, zato rozważniejszy, otrząsnąwszy się z kuszącego nastroju i wziąwszy argumenta na spytki — zgoła różne konkluzje wysnuł w ostatecznym wyniku. Spróbujmy stowarzyszyć się z takim trzeźwym czytelnikiem i zastanówmy się nad tezami i racjami autora „Listu“...

Treść broszury składa się z oskarżenia i obrony. Oskarża się antyreligijne nauczycielstwo, że robi robotę demoniczną. Broni się respektu dla religji w szkołach powszechnych. Oskarżenie zawiera mocne punkty. Rzeczywiście, trudno się zachwycać powierzchownością krytyki moralnych zasobów tradycji religijnej, krytyki, którą podejmują w złudnem poczu-

*) O dziejach tego cechu, jak również o wykupieniu przywilejów przez malarza Krausa z zastawu w r. 1661 por: Fr. Jaworski „O szarym Lwowie“ (Lwów 1916; rozdział V-ty p. t. „Mistrze i pacykarze“; też M. Hołubeć „Naczerk istorii ukrainśkoho mistectwa“ (Lwów 1922).

ciu samowystarczalności ludzie mało wykształceni. Istotnie, przykro czytać ów protokół z dyskusji w gronie nauczycielskiem, niczem z „Biesów“ wyjęty, protokół, w którym nie znać wcale troski o duszę dziecka, o urobienie z dziecka porządnego i dobrego człowieka, natomiast widać uznanie dla podstępu, jako metody wychowawczej i dydaktycznej, i zapał wyłącznie do zużytkowania pozycji nauczyciela na wsi dla walki chłopa z dziedzicem i księdzem. Naprawdę nie podobna zaprzeczyć bezceremonjalności różnych złych ludzi, których system etyczny kleci się w sposób prymitywny z teorji walki o byt w przyrodzie i z hasła walki klas w społeczeństwie: nieprodukcyjny starzec dla takich panów nadaje się do likwidacji, tacy panowie nie zadają sobie zbytniej fatygi, by odróżniać terror potrzebny od niepotrzebnego i nie bardzo się krępują respektowaniem czyichś tam praw osobistych. Nie jest, zaiste, robotą ponętną przerabianie naiwnych i rozmodlonych katolików na sprytnych i rozwydrzonych bolszewików. Kto wie, może wróci jeszcze święta inkwizycja, ale teraz, trzeba to przyznać, katolicy przeciętnie apelują do instynktów łagodnych i uprawiają filantropję, gdy bolszewicy apelują do instynktów drapieżnych i najdalej do kwietnia 1929 r. uśmiercili pono, jak podaje Churchill, przeszło 1200 duchownych, 6.000 nauczycieli i profesorów, 9.000 lekarzy, 350.000 różnych inteligentów, 130 000 robotników i w. in.

Część oskarżycielska broszury zawiera tedy punkty mocne, lecz — jak łatwo zauważyć — zwraca się przeciwko fuszerce ludzi niedokształconych i przeciwko brutalności ludzi złych. Można być stanowczym przeciwnikiem nauczania katechizmu w szkole i godzić się na te wszystkie zarzuty. A pominęliśmy jeden banalny i ogólnikowy, że mianowicie trzeba chłopu coś dać wzamian, jeśli mu się religję odbiera, i że pozbawiony religji osiądzie na gruzach. Ha cóż... to kwestja empiryczna. Faktem jest wszelako, że są kraje, gdzie szkołę uświecczono, a gdzie uspołecznienie bynajmniej nie upadło (np Francja), że jeśli się komu od dziecka urojeń nie zaszczepia, to i nie naraża się go na kryzys przy ich odbieraniu, że wielu można wskazać wzorowych ludzi, wolnych od wszelkich religijnych irracjonalności (ze znanych uczonych np. Mill, Dyboski. Baudouin de Courtenay, a prostych ludzi nie przytaczamy, bo „bezimienni“), że matki poświęcają się dla swych dzieci, gdyż je kochają, bohaterowie padają w pierwszych szeregach z przywiązania do gromady, dla obrony towarzyszy, w obronie praw elementarnych, dla chwały, z pogardy dla tchórzostwa, że ludzie uczciwi zwracają znalezione biżuterje i zeznają wedle prawdy w sądach, bo mają wstręt do kłamstwa, oszustwa, złodziejstwa, że ludzie rozsądni pracują dużo i systematycznie i cenią sobie ład społeczny, ponieważ chcą

oglądać owoce swej pracy. Motywów do życia przyzwoitego jest dość, nawet bez strachu przed piekłem z jednej strony, a bez sperandy na dość łatwe rozgrzeszenie w konfesjonałach — z drugiej. Rzekoma niezbędność religji dla moralności sama należy do religijnych urojeń.

Przechodzę do części obronnej. Tu jednak znowu trzeba wyróżnić stronę negatywną i stronę pozytywną. Pozytywna zawiera uzasadnienie racjonalności nauczania religji — i ta jest nader słaba; negatywna obejmuje ustępstwa na rzecz niezadowolonych — i ta jest znowu nieodparcie mocna. Zacznę od niej właśnie. Autor, krótko mówiąc, traktuje historję świętą Starego Testamentu per „bajdy“, dopatruje się tam rzeczy przeciwnych nauce i moralności, godzi się na przegraną Kościoła w walkach z nowoczesnem przyrodoznawstwem, uniezależnia istotę chrzecijaństwa od tegoż Kościoła, krzywi się na katechizm z jego kłótliwą djalektyką, wytyka sprzeczności intelektualne, żąda reformy seminarjów duchownych... Ba, gdyby to, czego się uczy w naszych szkołach na mocy konkordatu, poprawiono tak gruntownie, wtedy powstałaby nowa sytuacja. Obecnie jednak żyjemy pod znakiem encykliki przeciw modernistom, walk o realną obecność Chrystusa w kielichu mszalnym i t. p., w epoce sklerozy dogmatycznej, uporu bezwzględnego, co więcej — chlubienia się tem, że wszystko płynie, a dogmatyka katolicka trwa niewzruszona... W tem jedność jej i moc...

Kolej wreszcie na idee pozytywne. Autor „Listu“ walczy w obronie religji, dowodząc, że niema sprzeczności między religją a nauką. Oczywista, sprzeczności tej nie będzie, jeśli się uleci duchem od rzeczywistych katechizmów, apologetyk i encyklik i urobi sobie sublimowane, wystylizowane indywidualnie pojęcie religji w rejonach własnej abstrakcji. Sprawa życiowa jest inna: idzie o niezgodność między autentycznym katolicyzmem a zdrowym rozsądkiem, osobliwie — zdrowym rozsądkiem człowieka wykształconego. Rzecz jasna np., że można czuć się słusznie czemś nikłem wobec ogromu nieznanej rzeczywistości — nie zaprzeczając żadnemu wynikowi badań naukowych. Ale człowiek rozsądny i wykształcony musi poczytać za kaprys bezzasadny, jeżeli jakaś religja każe mu wierzyć, że on ma duszę nieśmiertelną, a jego blizki krewniak, szympans, lub dalszy krewny, ale bliższy przyjaciel, pies, umierają z kretesem, lub że trzeba być ochrzczonym, aby się dostać do nieba. — Niestety jednak nawet tak abstrakcyjne wierzenia, jak te, które się składają na religję Artura Górskiego, nie mają warunków kredytu pośród ludzi, zupełnie wytrzeźwionych z oparów pityjskiego trójnoga. Darujemy już tę całą niewyraźną indeterministyczną historjozofję, nawiasem tylko rzucając uwagę: jeżeli religja ma być głosem wolności (w przeciwień-

stwie do nauki, konstatującej to, co konieczne), w takim razie prosimy nie przyjmować do Kościoła oseskó na drugi dzień po urodzeniu (po czem przez trzy dni nie godzi się ich kąpać), na mocy decyzji kumów, też w niemowlęctwie przyjętych, lecz przyjmować dopiero wtedy, kiedy już kandydat sam naprawdę będzie mógł w tej sprawie postanowić. Tę uwagę kierujemy, rzecz jasna, pod adresem tych, którzyby chcieli dyskontować apologię religji Górskiego na dobro własnego ortodoksalnego rachunku. Pominiemy też — dla braku miejsca — kwestję właściwej natury owego „elementu religijnego", który ma być „praźródłem moralnego instynktu", owej „prawdy religijnej", która ma być „najgłębszym instynktem samozachowawczym ludzkiej rasy"; nie będziemy się dopytywali, czem jest właściwie owa „moc nadprzyrodzona, spotykana tylko u genjuszów religijnych". Są to zresztą jakieś metafory poetyckie, zwodnicze i nieuchwytne, jak błędne ogniki — oznaka grząskiego trzęsawiska. Zatrzymamy się jeszcze tylko pokrótce nad miejscem, dogmatycznie najtreściwszem. Oto wedle Górskiego w tem jest siła wieczna chrześcijaństwa, że „dało ono ludzkości najsilniejsze wyczucie Istności Najwyższej, związało duszę ludzką z tą Istotą stosunkiem synowstwa, że rzuciło w tę ludzkość ciągle pracujący zaczyn woli do „Królestwa Bożego", i uczyniło z poświęcenia metodę udoskonalenia człowieka". Pytamy, czy jest to tylko charakterystyka zasług wychowawczych chrześcijaństwa, czy też i zalecenie, by w szkole racjonalnej uczono, iż dusza ludzka pozostaje w stosunku synowstwa do Istności Najwyższej? I czy tu znowu chodzi o jakieś wielce indywidualne (może zgoła panteistyczne, heretyckie) rozumienie „Istności Najwyższej" i wielce wysubtelnione pojęcie genezy (może wprost jako pochodzenia psychiki człowieka od potęg kosmicznych), czy też o różne rzeczy, których uczy dziś i tutaj i uczyć każe bez pardonu autentyczny prawowierny prefekt katolicki — nie że sam źle przygotowany, lecz że jest to jego zasadniczym obowiązkiem? A więc, że Jezus był synem Boga, który zapłodnił Marję w drodze duchowej, bez pozbawienia Jej fizycznego dziewictwa, i że tenże Jezus był Bogiem i człowiekiem zarazem (co jest notabene poprostu sprzecznością, a nie żadną tajemnicą)... A więc, że Bóg, Stwórca świata, stworzył dusze pierwszych ludzi i umieścił je w ciałach, a potem, zagniewany za nieposłuszeństwo, wydał na świat Jezusa, by ten poniósł śmierć męczeńską i w ten sposób przywrócił duszom ludzkim życzliwość Boga, ale tylko tym, które uwierzą w jego synostwo boże... Co z tego wszystkiego należy według Autora „Listu".. do prawd religijnych, a co do bajek? Trzeba raz przecie powiedzieć wyraźnie, o co chodzi, i raz przecie powiedzieć wyraźnie, czego się chce Metafory i nastroje nie zastąpią twierdzeń i wskazań.

A oto nasze postulaty. Nie należy tumanić dzieciom główek. Nauczyciel jest od tego, by uczyć prawd i robót. Nauczyciel szkoły ogólnie kształcącej winien być ogólnie wykształcony i winien odpowiadać szczerze wedle swego przekonania na wszelkie pytania z tej dziedziny, jakie mu dziecko zada. Dziecko zaś, mające zaufanie do nauczyciela, będzie mu zadawało wiele pytań, na które odpowiada katechizm fantastycznie i fałszywie. Na te pytania nauczyciel ma prawo i obowiązek odpowiadać, nawet wbrew brzmieniu katechizmu. I o tyle musi być antyreligijny, o ile katechizm jest niezgodny ze zdrowym rozsądkiem lub z wynikami nauki. Nauczyciel musi być antyreligijny w tej mierze, w jakiej religja jest antynaukowa. A taki jest dzisiejszy katechizm katolicki i, niestety, nie będzie inny, wbrew ponętnym a heretyckim postulatom Artura Górskiego. Rzym nie słucha takich marzycieli. Rzym słucha własnej racji stanu, którą, w grzesznem samouwielbieniu, uważa za świętą. Oto jest tragedja sytuacji pedagogicznej. Tragedja — bo do szkoły wdziera się przymusowe kłamstwo, a ludzie uczciwi pragną i potrzebują dla swych dzieci szkoły bez kłamstwa.

JÓZEF LANDAU.

Misje dziejowe.

Przekonanie, a właściwie — odczucie, że życie ma jakiś cel, jest dla człowieka bodźcem do poszukiwań i rozmyślań na temat źródeł życia, jego przejawów i końcowych etapów. Ograniczoność umysłu ludzkiego, nie mogącego doświadczać poza żelaznym kręgiem zjawisk, dostępnych zmysłom, nie pozwala człowiekowi stwierdzać ani przyczyn, poprzedzających zjawiska zmysłowe, ani skutków, wybiegających poza ich ramy. Pozostaje natomiast, raczej — naskutek tego, olbrzymie pole dla dociekań oderwanych, spekulacyj, opartych na mniej lub więcej konsekwentnych analogjach, wreszcie — wniosków na niczem, prócz fantazji, nie opartych.

Wobec słabego jeszcze rozwoju nauk ścisłych, eksperymentalnych, te wnioski spekulatywne stanowią niezmiernie ważną dziedzinę naszego życia umysłowego, gdyż sięgają w niewiadome, nieskończenie większe dla nas od wiadomego, i w ten sposób torują drogę badawczej myśli i poprzedzają właściwe poznanie.

Ale droga dociekań oderwanych jest bardzo śliska: niedość ostrożny umysł, operując pojęciami, pozbawionemi podstaw realnych, częstokroć gubi się w labiryncie myśli, nie może logicznie powiązać ze sobą wyników owych badań. Wtedy — zjawia się **twierdzenie**, nie podlegające rozbiorowi

logicznemu, jak to wszystko, co nie wynika z rzeczywistości względnej naszych zmysłów.

Nie znaczy to, że nawet podobne twierdzenia nie mają żadnej wartości myślowej: są one w każdym razie wynikiem pracy umysłu, i temu, kto je stawiał, mogą służyć niejednokrotnie za pewien etap rozwoju. Lepsza myśl nawet błędna, niż żadna.

Niebezpieczeństwo zaczyna się dopiero wtedy, gdy takie twierdzenie zostaje podane innym ludziom, jako przeświadczenie o prawdzie: nawet najnielogiczniejsze twierdzenie znajdzie zawsze zwolenników, nie umiejących myśleć; z biegiem lat powstaje z niego truizm, potem pewnik, wreszcie—dogmat.

Przeświadczenie, właściwe każdemu człowiekowi, że jego własne „ja“ jest dla niego najważniejszym przejawem bytu, pociąga za sobą dalszą konsekwencję: wiarę w przeznaczenie swoje. Mogą to być cele wielkie i dalekie, lub drobne i bliskie, nie zmienia to treści: doskonalenie siebie samego, wychowywanie dzieci, szerzenie idei, zdobywanie władzy, czy też poświęcenie siebie dla dobra ogółu — są to tylko odmienne formy tego samego uczucia — wiary w swoje przeznaczenie.

Wiarę tę rozszerza się następnie na swoje otoczenie: na rodzinę, plemię, zwartą grupę społeczną. W rozwoju pojęć **przeznaczenie** staje się **misją.**

I tu otwiera się nieskończone pole możliwości. Człowiek rozpoczyna pewną akcję życiową nieświadomie, pod wpływem podniet zewnętrznych, w najlepszym wypadku—podświadomie. O ile powodzenie towarzyszy jego poczynaniom, nabiera przekonania, że to jest jego misja, i tworzy sobie teorję powołania. Jeśli upada — otrzymuje nazwę manjaka, jeśli dotrze do celu — staje się wodzem, prorokiem, mesjaszem. Czasem jeszcze za życia, najczęściej — po śmierci.

Zupełnie analogiczne są losy misji narodu; naturalny bieg życia, spowodowany warunkami zewnętrznemi, zarysowuje się pewną mniej lub więcej wyraźną linją; linja ta prowadzi do pewnego punktu, potem urywa się. Post factum nazywa się to: naród miał pewną misję do spełnienia, spełnił ją i zniknął.

Dotychczas nic nie można zarzucić tej logicznej linji rozwoju życia. Określenia takie lub inne są jedynie pewnem ułatwieniem dla orjentacji; równa się to wprowadzeniu nomenklatury, co może czasem wprowadzić w błąd mniej świadomy umysł, ale naogół jest czynnością pomocniczą, systematyzującą.

Fałsz rozpoczyna się natomiast z chwilą, gdy **misja** nie jest wynikiem potrzeb życia, a zostaje narzucona grupie społecznej a priori przez czynniki zewnętrzne, szukające swej osobistej korzyści. Przykładów takich historja podaje nam mnóstwo.

Rzym papieski narzucił ludom europejskim misję oswobodzenia grobu Chrystusa. Przelano morze krwi, usiano trupami drogę przez trzy części świata — bezcelowo.

Rządy państw europejskich podniosły misję ukulturyzowania i schrystjanizowania pogańskich ludów Ameryki. Rezultat — zdziczenie europejczyków na zdobytych ziemiach i wyginięcie całych ras ludzkich.

Za naszych już czasów sfery rządzące Niemiec proklamowały misję niemców do przewodzenia Europie i narzucenia jej swojej kultury. Misja ta zatonęła w krwi dziesięciu miljonów ludzi.

Obecnie garść zapaleńców sowieckich narzuca całej olbrzymiej heterogenicznej ludności Rosji misję zaprowadzenia nowego ładu na świecie. Dobrodziejstwa tej misji mamy przed oczami.

Te wszystkie ruchy, społeczne czy polityczne, nie były i nie są wynikiem wysiłków pewnej masy społecznej, logiczną drogą jej rozwoju. Pojęcie misji zostało narzucone ludom przez jednostki lub grupy dążące do urzeczywistnienia swoich własnych celów, choćby nawet najszlachetniejszych w teorji. Właśnie ta rozbieżność między powoli a naturalnie rozwijającemi się masami społecznemi, a interesami osobistemi jednostek, wytwarza ten szalony fałsz misji dziejowej, pławiącej się w krwi miljonów.

Polska miała też swoją fałszywą misję dziejową. Do połowy XVII wieku walczyła na wschodzie z naporem ludów, wyznających islam, i w walce tej krzepła państwowo i moralnie. Ale już w drugiej połowie tego wieku byt państwowy Polski został podważony przez czynniki zupełnie odmienne. Islam przestał być dla Polski niebezpiecznym, mógł stać się czynnikiem sprzymierzeńczym. Ale nie leżało to w interesie Rzymu kościelnego. Narzuca on Polsce misję zostania „przedmurzem chrześcijaństwa", ratuje Austrję kosztem krwi polskiej, by uratowane państwo katolickie mogło sto lat później zadać śmiertelny cios swemu wybawcy.

Dziś znowu Rzym usiłuje zasuggerować Polsce misję: skatoliczenia Rosji. „Przedmurze chrześcijaństwa" ma się stać „mieczem watykańskim". Nie idzie to po linji rozwoju ludu polskiego, uciekającego obecnie gromadami z kościoła rzymsko-katolickiego, nie leży też w interesie państwa polskiego, mającego daleko ważniejsze i żywotniejsze zagadnienia do rozwiązania, ale jest to bezsprzecznie dążeniem niezmiernie ważnem dla Watykanu, poszukującego ludów o bardziej pierwotnym rozwoju, na których mógłby oprzeć swe mocno już chwiejące się władztwo.

To też prze ku temu celowi całą siłą swej tysiącoletniej organizacji. Misja „szerzenia światła prawdziwej wiary", to

znaczy — rzymskiego katolicyzmu, w Rosji, jest propagowana przy pomocy najpotężniejszego aparatu agitacyjnego, jaki świat nasz kiedykolwiek stworzył. Brak tylko jednej rzeczy: wiary wśród Polaków w to, że Rzym dba o cośkolwiek poza własnym swoim interesem.

Odgłosy prasy.

Jak można się było spodziewać, pojawienie się „Racjonalisty" poruszyło niemile nasze sfery klerykalne. Pominiemy milczeniem napastliwy, wulgarny artykuł, umieszczony w „Polsce" z dn. 10 października, gdyż przytaczanie podobnych wywodów zmusiłoby nas do użycia wyrazów, któreśmy wykreślili z naszego słownika. O wiele kulturalniej zareagował „Przegląd Katolicki" z dn. 19 października r. b. Przytoczywszy prawie w całości odezwę Zarządu Warszawskiego Koła Intelektualistów i artykuł prof. Tad. Kotarbińskiego p. n. „Przywary wyznaniowe Almae Matris", dodaje „Przegląd Katolicki" następujące uwagi:

„Z tego rodzaju hasłami występuje przedstawiciel warszawskiego uniwersytetu w tem błędnem przekonaniu, że wskazuje społeczeństwu nowe drogi, że objawia nowy punkt widzenia na zagadnienia życia religijnego i kulturalnego. Tymczasem pan profesor powtarza z zawstydzającym dlań uporem stare zarzuty, zastrzeżenia, popada w błędy myślenia dawno już wytknięte i trącące śmiesznością, chwyta się prostackich argumentów, niegodnych człowieka noszącego biret profesorski. A wszystko to pod naciskiem nienawiści do religji i Kościoła. Zasłaniając się rzekomo gwałconym ideałem wolności nauki, sz. profesor gwałci zasadę wolności wyznaniowej i wolności sumienia. Jako wolnomyśliciel tak chętnie posługujący się hasłem tolerancji, własną praktyką zaprzecza jej przez swą napastliwość i nieprzejednanie.

„Tak to w praktyce wygląda „racjonalista" — chętnie popisujący się etykietą działalności „sine ira et studio".

Ale same artykuły dziennikarskie, umieszczane w dodatku w niebardzo rozpowszechnionych pismach, wydały się naszym sferom klerykalnym niedość skuteczną bronią w walce z wolnomyślicielem-racjonalistą. Zaagitowano młodzież akademicką, tak, niestety, podatną dziś wpływom kościelnym. W dniu 24 października do p. Rektora uniwersytetu zgłosiła się delegacja akademików i złożyła następujący protest, podany następnego dnia w „Kurjerze Warszawskim":

Polska młodzież akademicka, głęboko dotknięta w

swych uczuciach religijnych bluźnierczym artykułem prof. Tadeusza Kotarbińskiego, pro-dziekana wydziału humanistycznego uniwersytetu warszawskiego, zamieszczonym w Nr. 1-szym „Racjonalisty“ z dn. 1-go października r. b., stwierdza, że artykuł powyższy zawiera szereg bluźnierstw, wymierzonych przeciw religji Chrystusowej, oraz niesłychane żądanie usunięcia religji ze szkół średnich i uniwersytetów państwowych.

Profesor Kotarbiński powołuje się na autorytet nauki — jakoby sprzecznej z wszelkiemi wierzeniami.

Młodzież akademicka, przywiązana do swych uczelni, ceni niezmiernie wysoko naukę — rozumie jednak, że nauka bez religji czyni wielkie spustoszenia w duszy młodzieży. Rozumie, że usunięcie religji z uczelni oznacza zniszczenie podstaw moralności chrześcijańskiej i kultury duchowej — oznacza panowanie barbarzyństwa i zdziczenia, jak to najwyraźniej ujawniło się w czerwonej Rosji sowieckiej. Usunięcie religji, to otworzenie bram naszych uczelni komunizmowi z jego wszelkiemi zgubnemi następstwami. Usunięcie religji, to odbieranie młodzieży największego jej dobra i najsilniejszej pobudki do wszelkich szlachetnych porywów, doskonalenia swych dusz i charakterów.

Młodzież akademicka, protestując kategorycznie przeciw znieważaniu jej najświętszych uczuć, oświadcza, iż wszelkie ataki na religję i Kościół spotkają się zawsze z kategorycznem potępieniem z jej strony, bez względu na osobę, która występuje przeciw ideałom religji Chrystusowej, stanowiącej podstawę szlachetnego rozwoju ludzkości.

Naczelny Komitet Akademicki, Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Naukowych Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Młodzież Wszechpolska, Konfederacja Generalne, Sodalicja Marjańska Akademiczek, Juventus Christiana, Akademickie Stowarzyszenie Charytatywne „Pomoc Bliźniemu“, Związek Polskich Korporacji Akademickich, Odrodzenie, Myśl Mocarstwowa, Sodalicja Marjańska Akademików, Związek Korporacji Chrześcijańskich, Koło Teologów, Koło Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem, Koło Studentów Filozofji Religijnej.

„Protest“ ten wywołał zrozumiałe oburzenie wśród bardziej wolnomyślnie nastrojonej młodzieży akademickiej. W Nr. 307 „Kurjera Porannego“, z dn. 5 listopada, ukazało się następujące oświadczenie:

PROTEST PRZECIWKO PROTESTOWI

W związku z notatką, umieszczoną w niektórych dziennikach o interwencji pewnych organizacyj akademickich u J. M. Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, oraz zgłoszeniu na ręce Jego piśmiennego protestu, podpisanego przez Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Naukowych przeciwko artykułowi profesora Uniwersytetu Warszawskiego dr. Tadeusza Kotarbińskiego, ogłoszonemu w Nr. 1 czasopisma „Racjonalista", Koło Filozoficzne Studentów Uniwersytetu Warszawskiego wyjaśnia, że:

1) do O. Z. A. K. N. nie należy.

2) O. Z. A. K. N., zrzeszający na terenie Uniwersytetu Warszawskiego zaledwie osiem kół naukowych na istniejących dwadzieścia kilka, za reprezentanta kół naukowych S. U. W. uważane być nie może, wobec czego stanowisko jego zajęte w powyższej sprawie nie jest — wyrazem ogólnej opinji kół naukowych S. U W.

3) z powyższym protestem nie solidaryzuje się.

Koło Filozoficzne Studentów Uniw. Warsz.

Jednocześnie w tymże numerze „Kurjera Porannego" ogłosili następujący protest byli wychowańcy Uniwersytetu Warszawskiego:

W dniu 24.X r. b. pewien odłam młodzieży akademickiej złożył na ręce Rektora Uniwersytetu Warszawskiego protest przeciw artykułowi prof. Tadeusza Kotarbińskiego, umieszczonemu w Nr. 1-ym „Racjonalisty" z dnia 1.X r. b.

Niżej podpisani wychowańcy Uniwersytetu Warszawskiego z głębokiem zdziwieniem i ze smutkiem stwierdzają, że pod tym protestem wśród podpisów organizacyj akademickich o charakterze zachowawczym lub wyznaniowym znalazły się podpisy Ogólnopolskiego Związku Kół Naukowych Studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

Podkreślamy z naciskiem, że niema w obliczu nauki przedmiotu, o którymby nie można dyskutować rzeczowo, i że sprawa religji w szkole średniej i w uniwersytecie, swobodnie omawiana we wszystkich kulturalnych krajach Europy, ma pełne prawo i u nas wypłynąć na porządek dzienny.

Nie możemy pozostać obojętni wobec faktu, że adepci nauki na terenie naukowym w imieniu stowarzyszeń naukowych zgłaszają do władz uniwersytetu demagogiczny protest przeciw swobodnej dyskusji.

Ci, którzy w tym Uniwersytecie się wychowali, przyczynili do założenia i rozwoju jego akademickich kół naukowych, kierowani troską o los tego, co zapoczątkowali, i o los nauki, której nadal pragną służyć, czują się w obo-

wiązku na protest młodszych kolegów odpowiedzieć swoim protestem.

Protest ten podpisało 52 profesorów, doktorów, asystentów, magistrów, przeważnie założycieli i b. przewodniczących Kół Naukowych U. W. Ten poważny głos ostudził nieco wojowniczy zapał obrońców zasady: „milczeć i nie myśleć“, gdyż początkowa nagonka na prof. Kotarbińskiego i na „Racjonalistę“ ucichła.

Wybuchów złego humoru, w rodzaju artykułu „Lwowskiego Kurjera Porannego“ (26 października), wzywającego Senat akademicki i Ministerstwo W. R. i O. P., aby się zajęli osobą prof. Kotarbińskiego, wyrządzającego swem wystąpieniem antyreligijnem szkodę uczelni, albo dalszych wywodów p. dr. Skrudlika w „Polsce“, usiłującego wciągnąć nas w polemikę przez imputowanie p. Kotarbińskiemu kierownictwa już nietylko „Racjonalisty“, ale i „Wolnomyśliciela Polskiego“, i operującego tak pięknemi wyrażeniami, jak „aberacja umysłowa prekursorów bolszewizmu“ — „naukowa granda“ i t. p. — nie możemy przecież traktować poważnie.

Jeśli poszczególni autorzy prac, umieszczonych w naszem piśmie, zechcą odpowiedzieć na stawiane im zarzuty, chętnie udzielimy im miejsca, tymczasem zaś powtarzamy, że:

za dobór artykułów oraz za treść artykułów niepodpisanych odpowiada tylko i wyłącznie redaktor, który, zgodnie z umową, zawartą z Zarządem Warszawskiego Koła Intelektualistów, prowadzi pismo samodzielnie.

W dniu 15 listopada r. b. otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie w „Racjonaliście“ następującą uchwałę:

„VI Zjazd delegatów Federacji Akademickiej Przyjaciół Ligi Narodów w Polsce piętnuje demagogiczne wystąpienie przeciwko osobie P. Dziekana Prof. D-ra T. Kotarbińskiego i wyraża uznanie za jego dotychczasową działalność.“

m. p.

MICHAŁ SZULKIN
Prezes Akad. Związku Przyjaciół
Ligi Narodów w Warszawie.

Prenumerata „Racjonalisty“

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie	
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy—40 gr.	

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau.

Skład: „Zjednoczeni Drukarze“. Druk: „Bristol“ Elektoralna 31.